

TRUDNY POWRÓT DO RZĄDÓW PRAWA

Ewa Łętowska, Marek Safjan, Zbigniew
Kmieciak, Marta Romańska, Włodzimierz
Wróbel, Monika Płatek, Marcin Matczak, Sylwia
Gregorczyk-Abram, Monika Florczak-Wątor,
Ryszard Kalisz, Ryszard Piotrowski, Jarosław
Onyszczuk, Krystian Markiewicz, Andrzej
Wróbel, Przemysław Rosati, Włodzimierz
Chróścik, Radosław Markowski w rozmowach
z Krzysztofem Sobczakiem



Wolters Kluwer

TRUDNY POWRÓT DO RZĄDÓW PRAWA

Ewa Łętowska, Marek Safjan,
Zbigniew Kmiecik, Marta Romańska,
Włodzimierz Wróbel, Monika Płatek,
Marcin Matczak, Sylwia Gregorczyk-Abram,
Monika Florczak-Wątor, Ryszard Kalisz,
Ryszard Piotrowski, Jarosław Onyszczuk,
Krystian Markiewicz, Andrzej Wróbel,
Przemysław Rosati, Włodzimierz Chróścik,
Radosław Markowski w rozmowach
z Krzysztofem Sobczakiem

Warszawa 2025

Wydawczyni
Monika Pawłowska

Redaktor prowadzący
Adam Choiński

Opracowanie redakcyjne
Violet Design

Projekt okładki i stron tytułowych
Wojtek Janikowski

prawolubni

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujemy prawo i własność

Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

© Copyright by Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o., 2025

ISBN 978-83-8390-568-6

Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.
Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. +48 728 313 462
e-mail: PL-ksiazki@wolterskluwer.com

księgarnia internetowa www.profinfo.pl

Spis treści

Wstęp (Krzysztof Sobczak)	7
1. Ewa Łętowska, <i>Odbudowa konstytucyjnych instytucji możliwa, ale łatwo nie będzie</i>	11
2. Marek Safjan, <i>Konstytucyjna władza nie może tolerować niekonstytucyjnych orzeczeń</i>	33
3. Zbigniew Kmiecik, <i>Ochrona demokracji i praworządności bez przesadnego formalizmu</i>	53
4. Marta Romańska, <i>Sądy są niezależne albo nie. Praworządność to ograniczone pole dla kompromisów</i>	69
5. Włodzimierz Wróbel, <i>Zwykłe sądy lepszą ochroną dla ustroju niż polityczne trybunały</i>	85
6. Monika Płatek, <i>Uchwałą wprowadzono sędziów do Trybunału Konstytucyjnego, uchwałą można ich odwołać</i>	97

7. Marcin Matczak, <i>Najlepszym sposobem na obronę demokracji jest pokazywanie zła tych, którzy próbowali ją obalić</i>	111
8. Sylwia Gregorczyk-Abram, <i>Bez pełnego rozliczenia nadużyć nie odbudujemy ładu konstytucyjnego</i>	127
9. Monika Florczak-Wątor, <i>Demokracja nie jest w Polsce bezbronna</i>	141
10. Ryszard Kalisz, <i>Zgodne z Konstytucją prawo i niezależny Trybunał na straży demokracji</i>	161
11. Ryszard Piotrowski, <i>Przywracanie ładu konstytucyjnego tylko zgodnie z Konstytucją</i>	179
12. Jarosław Onyszczyk, <i>Najpierw prokuratura oddzielona od rządu, potem budowa jej niezależności</i>	195
13. Krystian Markiewicz, <i>Szybsza ustawowa regulacja statusu neosędziów i wolniejsza indywidualna weryfikacja</i>	211
14. Andrzej Wróbel, <i>Rządowy nadzór nad sądami sprzeczny z zasadą trójpodziału władz</i>	229
15. Przemysław Rosati, <i>W Polsce łatwiej o surową karę za kradzież kury niż za łamanie Konstytucji</i>	243
16. Włodzimierz Chróścik, <i>Trzeba zabezpieczyć wymiar sprawiedliwości przed przyszłymi próbami naruszenia jego niezależności i bezstronności</i>	255
17. Radosław Markowski, <i>Już dość szybko zmierzaliśmy do demokracji nieoliberalnej</i>	277

Wstęp

Jaki ustrój mamy w Polsce, gdy jedna trzecia „trzeciej władzy” i ponad połowa Sądu Najwyższego to sędziowie powołani niezgodnie z Konstytucją, w Trybunale Konstytucyjnym orzekają „dublerzy”, konstytucyjna Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ma dublera w postaci Rady Mediów Narodowych, a prezydentowi grozi odpowiedzialność za co najmniej kilkanaście deliktów konstytucyjnych?

Konstytucjonalistka prof. Monika Florczak-Wątor nazywa to tworzeniem alternatywnej rzeczywistości konstytucyjnej, bez zmian w samej ustawie zasadniczej, jednak politolog prof. Radosław Markowski obstaje przy opinii, że wbrew pojawiającym się w debacie twierdzeniom nie ma żadnych dwóch systemów prawnych – jest obowiązująca Konstytucja, są legalne instytucje i jest patologia.

Według prof. Markowskiego wypaczenia systemu politycznego w ośmioleciu 2015–2023 zostały przez część polityków dokonane celowo, żeby wola polityczna była zawsze w rękach jednej partii. Jak ocenia, już byliśmy w nieliberalnej demokracji, której wzorcem w Europie są obecnie Węgry, czego dowodem było uruchomienie art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej. A prof. Zbigniew Kmiecik

dodaje, że chyba zbyt łatwo przyjęliśmy, iż Polska jest krajem demokratycznym, traktując jako pewnik, czy też obowiązujący już standard, zasadę ukształtowaną w art. 2 Konstytucji, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.

Chwila prawdy, czy uda się przywrócić zdewastowaną praworządność i oparty na rządach prawa ustrój Rzeczypospolitej, nastąpi po objęciu urzędu przez nowego prezydenta – jeśli będzie to polityk chcący w tym procesie uczestniczyć. Od dyskusji o tym, jak to zrobić, trzeba będzie przejść do czynów.

„Od początku, gdy po wyborach 2023 roku podjęto działania na rzecz przywracania praworządności, byłam zdania, że strategia porządkowania sytuacji w różnych instytucjach, zdewastowanych przez poprzednią władzę, krok po kroku, ma sens. Zwłaszcza że – również od początku – było jasne, że będą problemy z wykorzystaniem, wydawałoby się, najprostszej ścieżki – legislacyjnych zmian. Poza tym sam koalicyjny charakter rządów wymuszał spowalniające kompromisy” – komentuje prof. Ewa Łętowska.

A czy można przyspieszyć proces przywracania ładu konstytucyjnego, odstępując nieco od zasad, czy można ratować demokrację środkami nie w pełni demokratycznymi?

Profesor Ryszard Piotrowski jest w tym zakresie pryncypialny: „Żadnych praw nie wolno ignorować, można je zmieniać. Ignorowanie ustaw jest po prostu bezprawiem, oznacza ich łamanie”. Podobny sposób myślenia prezentuje prof. Marta Romańska, której nie przekonuje naginanie rozwiązań, by szybciej i skuteczniej osiągnąć efekt, choćby był prezentowany jako słuszny. Przypomina, że przecież to wszystko zaczęło się od pewnego nagięcia zasad przez ekipę rządzącą w 2015 roku, gdy przed terminem wybrano dwóch sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Profesor Marek Safjan już nie ma tak jednoznacznej opinii. Przyznaje, że pierwsza odpowiedź udzielona przez prawników oczywiście będzie taka, że nie można, bo wtedy sami zamieniamy się w auto-kratów. Ale dodaje, że w imię ślepego dogmatyzmu prawniczego nie

można się godzić na łamanie zasad, które określają istotę demokratycznego państwa prawa. Przypomina, że jest taka łacińska sentencja „Sprawiedliwości musi się stać zadość, choćby świat miał zginąć”, która wyraża prawdziwy dylemat. Przyznaje, że rząd jest dziś w dramatycznym, wręcz szekspirowskim punkcie. Co ma bowiem robić? Ma wykonywać orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, o których wie, że są niezgodne z Konstytucją, że same naruszają Konstytucję?

Także prof. Zbigniew Kmiecik przyznaje, że proces przywracania konstytucyjnego ładu w sferze życia publicznego jest zadaniem niezwykle trudnym, a jedną z tego przyczyn jest niepewność co do dopuszczalnych środków interwencji i uleganie przez inicjatorów zmian przesadnemu „prawnemu formalizmowi”. I precyzuje, że nie zawsze dostrzegana jest różnica pomiędzy działaniami skompromitowanych, funkcjonujących z ustrojową wadą prawną organów, takich jak neo-KRS lub Trybunał Konstytucyjny, które należy zwyczajnie ignorować, a poczynaniami wymagającymi reakcji w przewidzianej przez prawo formie i przy zachowaniu obowiązującej w danej sprawie procedury.

Czy demokracja jest bezbronna wobec antykonstytucyjnego „najazdu Hunów”? Zdaniem prof. Moniki Florczak-Wątor nie jest. „Analizując Konstytucję jako całość, można dojść do wniosku, że jej system wartości oraz zasady ustrojowe nie akceptują działań podważających fundamenty demokratycznego państwa prawa. W sytuacji gdy remedium na dane zagrożenie dla demokracji nie jest wyraźnie przewidziane w przepisach, konieczne staje się znalezienie rozwiązania pozwalającego na adekwatną reakcję. Konstytucja zawiera bowiem mechanizmy samoobrony, które należy zrekonstruować i uruchomić” – twierdzi. Także prof. Andrzej Wróbel uważa, że Konstytucja daje takie możliwości. Choćby w artykule, z którego wynika, że przyczyną ogłoszenia stanu wyjątkowego może być zagrożenie konstytucyjnego ustroju państwa. „Oczywiście można byłoby wykazać, że naruszona została zasada praworządności w odniesieniu do niezależności sądów i niezawisłości sędziów. (...) Także bez problemu dałoby się wykazać działania przeciwko trójpodziałowi władz” – twierdzi.

Ale chodzi nie tylko o pytanie, jak przywrócić rządy prawa, ale także, a może bardziej, jak zabezpieczyć państwo przed takimi destrukcyjnymi działaniami w przyszłości. Wszyscy współautorzy tej książki wskazują na potrzebę kształtowania dobrych standardów w polityce i lepszej edukacji społeczeństwa, by nie popierało w przeszłości „łamaczy” Konstytucji, ale przyznają, że jest w tych postulatach sporo idealizmu. Dlatego też proponują „twarde” rozwiązania mające umocnić instytucje stojące na straży konstytucyjnego porządku, na przykład wprowadzenie kwalifikowanej większości dla wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego czy wyprowadzenie systemu odpowiedzialności konstytucyjnej poza zasięg bieżącej polityki.

Jednak prof. Włodzimierz Wróbel przyznaje, że nie da się tak zmienić Konstytucji, by uniemożliwić jej naruszenie. „Dreszcze po plecach przechodzą, gdy przywódca obecnej opozycji mówi o tworzeniu jakiejś pozakonstytucyjnej rady, która byłaby ponad wszystkimi instytucjami ustrojowymi. To przecież jest zapowiadanie zamachu stanu. Doświadczenia ostatnich ośmiu lat pokazały, że skutecznie można to robić. Jeśli autokraci dojdą do władzy, to żadne bezpieczniki ich nie powstrzymają. Oni nie mogą dojść do władzy” – podkreśla.

A co będzie, jeśli prezydentem zostanie polityk, który nie zechce włączyć się w proces przywracania ładu konstytucyjnego? „Dobrze by było mieć wariant na taką sytuację” – stwierdza prof. Ewa Łętowska. Zdaniem adwokata Sylwii Gregorczyk-Abram będziemy wtedy w takiej sytuacji, w jakiej jesteśmy obecnie. „Najważniejszych z tych niezbędnych zmian nie da się przeprowadzić bez uchwalenia ustaw, które musi podpisać prezydent. Będziemy trwali w impasie” – ocenia. Także prof. Marcin Matczak potwierdza, że w takiej sytuacji będziemy tkwić w tym, w czym jesteśmy obecnie, czyli w chaosie prawnym. „W tej sytuacji partie, które szły do wyborów parlamentarnych z ideą przywracania praworządności, muszą mieć więcej pomysłów na działania, które nie wymagają zmiany ustaw” – sugeruje.

Krzysztof Sobczak

Prof. Ewa Łętowska, sędzia Trybunału Konstytucyjnego
w stanie spoczynku, była Rzecznik Praw Obywatelskich

1

Odbudowa konstytucyjnych instytucji możliwa, ale łatwo nie będzie

Krzysztof Sobczak: Czy miało sens uchwalanie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, skoro było wiadomo, że prezydent jej nie podpisze, a potem Komisja Wenecka oceniła, że nie tędy droga, kwestionując między innymi zamiar ustawowego usunięcia wszystkich sędziów?

Ewa Łętowska: Od początku, gdy po wyborach w 2023 roku podjęto działania na rzecz przywracania praworządności, byłam zdania, że strategia porządkowania sytuacji w różnych instytucjach, zdewastowanych przez poprzednią władzę, krok po kroku, ma sens. Zwłaszcza że – również od początku – było jasne, że będą problemy z wykorzystaniem, wydawałoby się, najprostszej ścieżki – legislacyjnych zmian. Poza tym sam koalicyjny charakter rządów wymuszał spowalniające kompromisy. Sytuacja jest przy tym dynamiczna: nie jest tak, że przebiegniemy ten dystans w jednym tempie i do tego szybko. Przywracanie konstytucyjnego ładu w tych warunkach to jest raczej halsowanie, przyspieszanie w pewnych sprawach, ale też konieczność zatrzymania się i namysłu w innych. Do tego każda decyzja wywiera wpływ na dalsze, które są na niej budowane. Gdy w danym

czasie podejmuje się decyzję, powinna ona być możliwie najlepsza z punktu widzenia aksjologicznego planu przywracania praworządności, ale ze świadomością, że w każdym momencie mogą pojawić się okoliczności zmuszające do korekt. Uważałam, że nawet mając trudną kohabitację, należy przygotowywać ustawy naprawcze, nawet gdyby prezydent miał ich nie podpisać, by demonstrować swoje ostateczne zamiary. Ale od razu zastrzeżenie: przecież te działania „kropelkami” same w sobie mogą być źle przygotowane albo niemrawo przeprowadzane, już nie wspominając o ich przedstawieniu publiczności. Wracając do pytania: krytycyzm Komisji Weneckiej w tym wypadku wedle mnie wcale nie dotyczy samej strategii, tylko jej konkretnej realizacji. Chodzi o zarzut zbytniej schematyzacji działań wobec Trybunału.

Zanadto rozhuśtano oczekiwania na szybkie, łatwe przywrócenie ładu konstytucyjnego, medialnie niestety łączone z oczekiwaniem igrzysk. Ani to było rozsądne, ani realne.

Pojawienie się opinii Komisji Weneckiej w sprawie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym jest okolicznością zmuszającą do korekty planu?

Gdy ta ustawa była przygotowywana, na podstawie społecznego projektu opracowanego w Fundacji Batorego i potem podlegającego różnym konsultacjom, wydawało się, że to zamierzenie może być zaakceptowane. Wątpliwości pojawiły się, gdy Komisja Wenecka zaczęła sprawdzać nasze projekty dotyczące Krajowej Rady Sądownictwa i sądów powszechnych, w których pojawia się problem statusu tzw. neosędziów. A potem opublikowana została kolejna opinia dotycząca Trybunału. No i z tego wyłania się pewna myśl i strategia, która może nie podobać się ludziom oczekującym szybkiego i radykalnego załatwienia sprawy, że zaczynamy wszystko od początku, budujemy nowe instytucje na suchej glebie, z której najpierw uprzątniemy gruzy instytucji całkowicie zdewastowanych. Z opinii wyłania się koncepcja bardziej umiarkowana, która w naszych dyskusjach

też się przecież pojawiała. Opinia eksponuje konieczność ochrony kadencyjności sędziów wybranych *lege artis* (nie-dublerów). Warto pamiętać, jak Małgorzatę Gersdorf najpierw usunięto z Sądu Najwyższego, a potem przywrócono. Tam także legislacyjnym zabiegiem zakończono kadencję. Wtedy chodziło o wiek przechodzenia w stan spoczynku, ale to ten sam problem: poszanowania przez ustawy konstytucyjnej zasady nieodwoływalności sędziów. Komisja nam to teraz przypomniała. Oczywiście, ustawy skracające kadencję mogą być same niekonstytucyjne, a z kolei może chodzić o tzw. sędziów ustawowych, niechronionych konstytucyjnymi gwarancjami. Ale to trzeba byłoby wyraźnie wyartykułować.

Komisja przyznaje, że z Trybunałem Konstytucyjnym trzeba coś zrobić, ale przestrzega przed jednoznacznymi posunięciami?

U nas mamy tendencję do ocen zero-jedynkowych. Że coś jest albo dobre, albo tak złe, że jedynym wyjściem jest uznanie tego czegoś za nieistniejące i to z mocą wsteczną, od samego początku. Jako cywilistka wiem, że w prawie wadliwość czegośkolwiek: czynności prawnej, procedury, powołania organu, może mieć różne postacie, a skutki są wówczas zróżnicowane: *ex tunc*, *ex nunc*, deklaratywne, konstytutywne itd. Może też tak być, że unieważniamy jakiś akt, ale skutki pozostawiamy: w imię trwałości systemu, poszanowania praw innych ludzi itd. Doprowadzenie do sanacji instytucji może odbywać się różnorako. I temu właśnie podejściu hołduje Komisja Wenecka. I nie mówi nam, jak ma być, co czy jak mamy zrobić, tylko wskazuje, jakie mamy punkty graniczne standardu wyznaczonego przez Komisję i jak można różnicować wybór. Za punktami granicznymi leży to, co niedopuszczalne.

Komisja Wenecka przestrzega przed sytuacją, gdy powołanie sądu konstytucyjnego oznacza ustanowienie całego składu przez jedną większość parlamentarną, wskazując na korzyści wynikające z pluralistycznego jego składu.

I powiedziała: kadencje dwunastu sędziów powołanych zgodnie z konstytucyjną procedurą należy uszanować.

Powiedziała jeszcze coś znacznie ważniejszego. Że nie można dopuścić do sytuacji, żeby powołanie sądu konstytucyjnego oznaczało ustanowienie całego składu przez jedną większość parlamentarną, wskazując na korzyści wynikające z pluralistycznego jego składu. Mnie też bliska była taka koncepcja, by nie wygaszać jednocześnie wszystkich stanowisk, tylko sukcesywnie powoływać nowych sędziów na zwalnijące się miejsca. Mamy teraz trzy wakaty, rychło będzie sześć.

Uwzględnia Pani w tym dublerów?

Jeden dubler już zakończył kadencję, kolejny skończy we wrześniu przyszłego roku, a trzeci z końcem 2026 roku. Powstaje pula miejsc zwolnionych w Trybunale – można ją w dowolnym momencie zapełnić. Ale nie będzie dobrze, na co też zwraca uwagę Komisja Wenecka, gdybyśmy dalej czekali, niejako w przewidywaniu, że wyboru dokona jedna opcja. Ja tylko przypomnę, że w początkach istnienia Trybunału jednak bardziej dbano o reprezentatywność składu.

Tam teraz jest tylko jedna opcja, więc sukcesywne jej równoważenie nie będzie jeszcze groźne.

To prawda, ale w kolejnych etapach tak może być. Szczególnie że co najmniej dwa lub trzy miejsca mogą zostać opróżnione na skutek działań dyscyplinarnych, co może oznaczać przekroczenie połowy składu przez nowych sędziów.

Na jakiej podstawie? Czy te sugestie, że Stanisława Piotrowicza i Krystynę Pawłowicz można odwołać, bo nie spełniali warunków do powołania, mogą mieć zastosowanie?

Jeżeli zarzutem miałoby być, że mają przeszłość jako posłowie, to przecież w przeszłości też powoływano byłych parlamentarzystów i jednak nic się nie działo. Ale można im postawić zarzuty, że nie wyłączali się ze składów, gdy oceniane były ustawy, w których

przygotowaniu brali udział i to aktywny. To poważne przewinienie. Można też zastanawiać się nad zarzutami związanymi z tym, co mówią publicznie lub jak piszą w mediach społecznościowych. Jest dość dużo możliwości na tej drodze.

Gdyby to rzeczywiście doprowadziło do wymiany około połowy składu, to już na coś można by było liczyć w Trybunale.

To jest myślenie już kategoriami, przed którymi opinia Komisji Weneckiej przestrzega.

Ale przy całej wciąż niedoskonałości tego stanu skończyłaby się era przewidywalnych wyroków, wydawanych na zamówienie partii, kiedyś rządzącej, dziś opozycyjnej.

To rzeczywiście byłby postęp. Ale trzeba dbać, aby mieściło się to w ramach zakreslanych przez Komisję Wenecką.

Ale o tej ustawie uchwalonej w październiku 2024 roku trzeba zapamiętać?

Ona była przejawem jakiejś strategii zmian, którą – jak widać – trzeba modyfikować. Już wiemy, że koncepcja „zaorania” Trybunału i budowania wszystkiego od nowa nie zyska akceptacji. Tak jak w odniesieniu do sądów powszechnych i Sądu Najwyższego nie do przyjęcia jest taka radykalna koncepcja (a już pojawił się w przestrzeni publicznej taki właśnie środowiskowy projekt), że trzeba unieważnić uchwały KRS i wtedy cała ta piramida problemów upadnie sama z siebie. Bo nie upadnie. No i to nie przejdzie w organach europejskich. Dlatego moim zdaniem słusznie robi minister Adam Bodnar, że zasięga opinii Komisji Weneckiej. To ułatwia polemikę z naciskami radykałów wewnętrznych i stwarza argument na przyszłość wobec ewentualnych zastrzeżeń europejskich. Ale są też w tej całej strategii niewykorzystane potencjały i niedoszacowane niebezpieczeństwa.

Jakie?

Według mnie niewykorzystany jest potencjał uchwał sejmowych. One nie mają bezpośrednio charakteru normatywnego, ale uczytelniają strategię i pozawalają na jej uspoźnienie w oczach krajowych aktorów stosujących prawo. Przecież obecnie tych strategii jest wiele i sprawiają wrażenie autonomicznych. Tyle że media kompletnie nie rozumieją znaczenia uchwał sejmowych. Lekceważą je jako coś, co wedle nich nie ma bezpośredniej mocy sprawczej. I szybko o nich zapominają.

A co Pani sądzi o takim pomysle, podnoszonym przez niektórych prawników, że skoro uchwałami Sejmu powołano złych sędziów, to uchwałami też można ich odwołać?

To raczej bez szans, jeżeli chcemy pozostawać w kręgu legalistycznie ujmowanych źródeł prawa. Mam też co do zasady zastrzeżenia do konstytucyjności działania parlamentu w drodze reasumpcji dawnych uchwał. No a dodatkowo: przecież sama uchwała Sejmu nie wystarcza, by zostać sędzią Trybunału Konstytucyjnego. A my czekamy na ustawę o sanacji KRS (uchwalona, zaskarżona do TK przez prezydenta). Już nie wspomnę o kwestii ślubowania. Reasumpcja tego typu to wytrych i jednoczenie iluzja legalizmu w dyskursie publicznym.

Prawda, tak zostali powołani dublerzy.

No właśnie. Ale akurat z dublerami nie ma żadnego kłopotu, bo Komisja Wenecka wręcz podkreśla, że w tej październikowej ustawie można byłoby proponować ich odsunięcie od orzekania. I powołuje się na orzeczenia strasburskie oraz luksemburskie, które takie rozwiązanie legitymizują. A trzeba też pamiętać, że wciąż „wisi” niezakończona sprawa *Wałęsa przeciwko Polsce*, której Europejski Trybunał Praw Człowieka nadał pilotażowy charakter, co oprócz satysfakcji dla skarżącego oznacza obowiązek systemowego uporządkowania sprawy sędziów powołanych po 2017 roku. Sąd Najwyższy sprawy nie podjął, legislacyjnie też nic nie zrobiono. Ugrzęzło też w szafach kierownictwa SN zakończenie sprawy z pytania prejudycjalnego

dotyczącego sędziego Waldemara Żurka, która z kolei była bardzo ważna dla oceny statusu KRS. Pierwsza prezes nawet wyznaczyła skład do zajęcia się sprawą, ale z uwagi na nieprawidłowość tego składu sprawa spadła. Trudności z wdrażaniem napraw wynikają także z oporów części środowiska wymiaru sprawiedliwości czy prokuratury wobec posunięć sanacyjnych.

Istnieje konieczność uregulowania statusu wyroków TK, które zapadły z udziałem sędziów powołanych na miejsca zajęte. Trzeba uwzględnić sugestie Komisji Weneckiej, że nie do przyjęcia jest podważenie czy unieważnienie wszystkich, lecz trzeba przewidzieć jakąś procedurę ich weryfikacji i uznawania niektórych z nich.

Gdy już znamy opinię Komisji Weneckiej, to jaki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz dla Trybunału Konstytucyjnego?

Ustawa została skierowana przez prezydenta do Trybunału Konstytucyjnego, z którego już raczej nie wróci do podpisu. Trzeba więc ją opracować na nowo, oczywiście z uwzględnionymi uwagami Komisji Weneckiej. To zapewne przypadnie już na okres po wyborach prezydenckich.

Do wymiany sędziów po upływie ich kadencji, czego chce Komisja, nie trzeba nowej ustawy.

Do tego nie, ale jest konieczność uregulowania wielu innych spraw, na przykład statusu wyroków, które zapadły z udziałem sędziów powołanych na miejsca zajęte. Tu też trzeba uwzględnić sugestie Komisji, że nie do przyjęcia jest podważenie czy unieważnienie wszystkich, lecz trzeba przewidzieć jakąś procedurę ich weryfikacji i uznawania niektórych z nich. Ale też trzeba widzieć problem, jakim byłoby wpuszczanie pojedynczo nowych sędziów do nadal „zainfekowanego” Trybunału. To byłaby bardzo niewdzięczna praca, do której mogłoby nie być chętnych. Oczywiście karierowicze zawsze się znajdują.

Jestem większym optymistą i sędzę, że znaleźliby się poważni prawnicy chcący wziąć udział w misji uzdrawiania tej instytucji. Może niektórzy z prawników aktywnie występujących przeciwko przejmowaniu Trybunału przez partię rządzącą.

Może udałoby się namówić kilku przyzwoitych i dobrych prawników do takiej misji. Trochę straceńczej, bo trudno będzie o spektakularne sukcesy, raczej należy spodziewać się pytań, dlaczego tak mało i wolno. Znacznie łatwiej się protestuje, niż buduje. Poza tym akurat weterani rewolucji politycznej nie zawsze dobrze się odnajdują w roli odnowicieli i budowniczych. Inny temperament, inne role.

Pamiętajmy też o Piotrze Pszczołkowskim, który powołany został przez PiS, a jednak pewną pozytywną rolę w Trybunale odegrał.

Odegrał pozytywną rolę jako autor zdań odrębnych, czasem przeciwstawiał się „partyjnym” wyrokom. Może i teraz, gdyby ten organ zaczął zmieniać swój charakter, znalazłby się ktoś taki z dotychczasowego składu. Ja się zgadzam, że to jest droga do rozwiązania problemu, ale raczej jako jedna z wielu, a nie panaceum.

W tej uchwalonej i chyba „zatopionej” przez prezydenta ustawie jest wiele rozwiązań, które w sumie mają złożyć się na przywrócenie konstytucyjnego charakteru Trybunału Konstytucyjnego. Choćby podwyższona większość parlamentarna potrzebna do wyboru sędziego. Jest też taki bezpiecznik na rzecz podkreślanego przez Komisję Wenecką pluralizmu, że przy większej liczbie jednocześnie powoływanych sędziów, wybiera się ich na różnej długości kadencji, co zapewni szybszą rotację. Także zwiększona rola zgromadzenia sędziów.

Kompetencje prezesa powinny być ograniczone, żeby nie mógł manipulować składami, o co była oskarżana Julia Przyłębska?

Nie zaszkodziłoby, bo manipulowanie składami jest karygodne. Chociaż to trudne do wyczerpującego zapisania w ustawie, bo przecież choroby i różne wypadki losowe usprawiedliwiają możliwość zmian w składach, tylko idzie o to, by nie była ona wykorzystywana

instrumentalnie. Można też w tej ustawie trochę bardziej powiązać wyroki trybunalskie z rozproszoną kontrolą konstytucyjności wykonywaną przez sądy, czego orędowniczką jestem od lat. Można wreszcie jednoznacznie uregulować, co to znaczy „ogłoszenie wyroku” i jak to wpływa na jego obowiązywanie.

Załatwić raz na zawsze problem odmowy publikowania przez premiera? Bo przeżyliśmy raz tę historię osiem lat temu i mamy ją w nowej odsłonie teraz. Komisja to krytykuje i oczekuje jakiegoś rozwiązania.

Przypominam argumentację: krytykowaliście to wtedy, a teraz sami tak robicie. To też trzeba zrobić w ramach naprawiania Trybunału. Trzeba usiąść nad opinią Komisji Weneckiej, ale nie na zasadzie, że my tu coś wykreślimy, a tam dopiszemy, tylko ocenić, o co jej chodzi, i spróbować to wprowadzić. I to nie tylko na podstawie tej ostatniej opinii dotyczącej Trybunału Konstytucyjnego, ale też tych dotyczących KRS i sądów powszechnych. Bo one układają się w całość pokazującą, czego wyraźnie nie wolno, jak duży w gruncie rzeczy jest margines swobody ustawodawcy krajowego. Czasem myślę, że niektórzy uczestnicy dyskusji w Polsce wcale nie są specjalnie zadowoleni z tej swobody, byłoby im wygodniej wskazać, że to nie oni, tylko czynnik zewnętrzny coś sugeruje. U nas obecnie problemem jest strategiczna płynność wielu koncepcji naprawczych. Mamy wiele różnych, niespójnych inicjatyw płynących z różnych ośrodków. I mamy fatalną politykę informacyjną – na szczeblu rządu jako całości i na poziomie ministerialnym. Trudno się zorientować, na co się ostatecznie zdecydowano i czy w ogóle się na coś zdecydowano. To bardzo poważny mankament, wręcz niesprawność narracyjna, decydująca o wrażeniu chaosu.

Podpis prezydencki nie zastępuje wymaganego przez Konstytucję wniosku KRS w procedurze powołania sędziego i nie uzdrowia automatycznie uprzednich wadliwości procedury wyboru i nominacji sędziów. Anachronizm takiej rzekomej prezydenckiej prerogatywy jest rażący.

Także w odniesieniu do Krajowej Rady Sądownictwa i statusu tzw. neosędziów były dyskutowane różne koncepcje. Czy po ogłoszeniu opinii Komisji Weneckiej jest już oczywiste, co i jak trzeba zrobić?

Nie jest oczywiste. Na pewno do odrzucenia jest teza lansowana przez Kancelarię Prezydenta (i jego samego) o uzdrawiającej mocy decyzji nominacyjnej. Podpis prezydencki nie zastępuje wymaganego przez Konstytucję wniosku KRS w procedurze powołania sędziego i nie uzdrawia automatycznie uprzednich wadliwości procedury wyboru i nominacji sędziów. Anachronizm takiej rzekomej prezydenckiej prerogatywy jest rażący.

Krajową Radę Sądownictwa trzeba przywrócić w wersji sprzed zmian z 2017 roku?

Trzeba przywrócić konstytucyjny kształt tej instytucji, czyli przede wszystkim wybór piętnastu sędziowskich członków przez sędziów. Ale przy okazji trzeba zmienić kilka rzeczy, które były już wcześniej krytykowane, na przykład żeby skład był bardziej reprezentatywny dla całej struktury sądów.

Kolejne wersje przepisów, które mają uregulować status neosędziów, są konsultowane z Komisją Wenecką. Jeśli powstaną one według tych wytycznych, to już będzie dobrze?

O nie, ponieważ Komisja Wenecka nie mówi, jak ma być. Komisja wskazuje przestrzeń, którą musi wypełnić decyzja ustawodawcy krajowego. Komisja nie wykluczyła wyodrębnienia grup osób o podobnych cechach i w podobnej sytuacji, ale kryteria podziału i zasady postępowania z każdą z nich to już problem krajowy. Z zastrzeżeniem że sędziemu poddanemu weryfikacji musi przysługiwać sądowa droga odwoławcza. Więc może znów okazać się, że jakiś projekt zostanie oceniony negatywnie, jak to było z projektem dotyczącym Trybunału Konstytucyjnego. Wychodzi na to, że nasze działania sanacyjne odbywają się metodą prób i błędów. A sytuację pogarsza istnienie – jak wspomniałam – wielości różnych projektów,

pomysłów i modeli. Sama Komisja Kodyfikacyjna wręcz szczeni się przygotowaniem dwóch alternatywnych projektów sanacji sytuacji w sądach. Nie wiem, czy ta obfitość to trafna strategia. A przecież równoległe do działań Komisji Kodyfikacyjnej powstają jeszcze projekty ministerialne.

A co z Sądem Najwyższym?

Tu muszą być pewne różnice w stosunku do sanacji sytuacji w sądach powszechnych, bo nasza Konstytucja stwierdza, że wymiar sprawiedliwości sprawują Sąd Najwyższy, sądy powszechne, sądy administracyjne oraz sądy wojskowe. A to oznacza, że status sędziego jest wiązany z jednym z tych rodzajów sądów i trzeba je widzieć jako stwarzające odrębne problemy regulacyjne. Trzeba też odrębnie traktować powołania i awanse, a także ewentualne powroty na poprzednie stanowiska (jeżeli sanacja wiązałaby się z takim powrotem), w tych rodzajach sądów.

Prawo do orzekania też ogranicza się do danego rodzaju sądów?

Tak. Jeśli ktoś został w wątpliwy sposób awansowany z sądu rejonowego do okręgowego, a bywało przecież, że wkrótce do apelacyjnego, to ten awans może podlegać ocenie i weryfikacji, ale cały czas jest on sędzią na podstawie tego pierwszego, niewadliwego powołania przez prezydenta, o ile poprzedził je wniosek legalnej KRS. Inaczej jest, gdy sędzia sądu powszechnego trafił do Sądu Najwyższego lub sądu administracyjnego, wtedy do legalnego orzekania potrzebny jest mu nowy wniosek KRS i powołanie przez prezydenta.

Najbardziej znane przykłady to pierwsza prezes Sądu Najwyższego, która wcześniej była sędzią sądu apelacyjnego, i kolejni wiceministrowie sprawiedliwości – sędziowie sądów rejonowych, którzy po pewnym okresie służby w rządzie otrzymali stanowiska w NSA. Nie mają prawa do orzekania?

Właśnie dlatego przecież mają być poddani sanacji. Ale też, gdy ich status w tych nowych miejscach zostałby podważony, te osoby nie

będą miały powrotu do poprzednich sądów, bo one jednak „wyszły” z tamtego rodzaju sądów. To wszystko jednak wymaga zróżnicowanej oceny, a tę – w imię opacznie rozumianej równości – pośpiesznie się kwestionuje.

Wykreowano kategorię „sędziów ustawowych” – w przeciwieństwie do „sędziów konstytucyjnych”, cieszących się pełnią gwarancji konstytucyjnych z uwagi na brak zastrzeżeń co do ich opiniowania i procedury awansowej. Jeżeli *votum* do orzekania zostało uzyskane w wadliwy konstytucyjnie sposób, czyli ustawą, to teraz także ustawa może je cofnąć.

To co będzie z tymi nowymi sędziami w Sądzie Najwyższym?

Nawarstwienie w ostatnich latach zmian ustawowych dotyczących statusu sędziów wykreowało nam kategorię „sędziów ustawowych” – w przeciwieństwie do „sędziów konstytucyjnych”, cieszących się pełnią gwarancji konstytucyjnych z uwagi na brak zastrzeżeń co do ich opiniowania i procedury awansowej. To dotyczy wszystkich sędziów: tych w sądach powszechnych i tych w SN.

Jeżeli *votum* do orzekania w Sądzie Najwyższym zostało uzyskane w wadliwy konstytucyjnie sposób, czyli ustawą, to teraz także ustawa może je cofnąć. To nie będzie pozbawienie ustawą sędziego statusu konstytucyjnego, bo on go nie uzyskał w konstytucyjnym sensie. W Sądzie Najwyższym jest jeszcze dodatkowa komplikacja, ponieważ wielu nowych sędziów w „starych” izbach trafiło tam z tych nowych, uznanych za nielegalne, a to przesunięcie nastąpiło decyzją pierwszego prezesa. A więc podwójny brak prawa do orzekania. To wszystko wymaga uporządkowania. I to na drodze ustawodawczej.

Sędziowie, którzy trafili do służby po 2018 roku, zostali powołani z nieusuwalną wadą. Stwierdzono to zarówno w wyrokach Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, jak i w licznych wyrokach

sądów krajowych. Co z nimi zrobić? Jak przywrócić w tym zakresie stan praworządności?

Komisja Kodyfikacyjna Ustroju Sądownictwa i Prokuratury przygotowała dwa alternatywne projekty odpowiadające na te pytania. Jak wiadomo, w procedurze nominacyjnej tej grupy uczestniczyła Krajowa Rada Sądownictwa, która sama straciła cechy organu konstytucyjnego. Kwalifikacji kandydatów do jej „sędziowskiej” części dokonał bowiem parlament, a nie środowisko sędziowskie, czego wymaga Konstytucja. Jeśli się tu odrzuca koncepcję prezydenckiego podpisu, jako uniwersalnie sanującego wcześniejsze wady wyłaniania i opiniowania kandydatów, powołanie sędziów w ten sposób ma wadę nieusuwalną.

Podoba się Pani rozwiązanie tego problemu proponowane w projektach Komisji Kodyfikacyjnej?

Zacznijmy od tego, że sam fakt wystąpienia z dwoma projektami uważam za wadliwy. Po to przecież się zwołuje grupę ekspertów, aby rekomendowali coś, co uważają za najlepsze. Tu natomiast sugeruje się istnienie alternatywy, zresztą fałszywej w założeniu. Ale to inny problem, już zresztą trafnie krytykowany w dyskursie publicznym.

Oba projekty różni potraktowanie tych sędziów, którym z uwagi na wady powołania należy odmówić statusu sędziów konstytucyjnych, lecz co najwyżej widzieć w nich sędziów „ustawowych”, bo wykreowanych ustawą. Chodzi tu o ustawę z 12 lipca 2017 roku zmieniającą Prawo o ustroju sądów powszechnych oraz dwie ustawy z 8 grudnia 2017 roku o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz o Sądzie Najwyższym.

Pierwszy projekt, wykorzystujący znany od dawna projekt Iustitii, przewiduje co do zasady powrót sędziów awansowanych po 2018 roku na dawne miejsca. Drugi zakłada, że sędziów, o których mowa, poddawano by procedurze weryfikacyjnej (*vetting*) dokonywanej przez KRS, powołaną już na nowo w konstytucyjnym trybie i składzie. Oba projekty różnią się w wielu innych jeszcze kwestiach. Projekt pierwszy daje jednak możliwość szybszego uruchomienia,

po uchwaleniu ustawy, sądownictwa w prawidłowych składach, nie narażających na zarzut wadliwości postępowania. Uzyskalibyśmy w ten sposób szybko funkcjonowanie sądów bez wad wynikających z orzekania w nich sędziów obciążonych wadą udziału w ich powoływaniu niekonstytucyjnej KRS. Projekt drugi zmusza do wyczekiwania nie tylko na powołanie nowej KRS, ale też na końcowy efekt postępowania vettingowego.

W obu wypadkach przewiduje się też automatyczną konwalidację statusu około 1700 osób, czyli mniej więcej połowy wszystkich „sędziów ustawowych” po raz pierwszy powołanych do służby oraz – co ważne dla obywateli – utrzymanie w mocy wyroków wydanych z udziałem sędziów niemających statusu konstytucyjnego.

W projekcie pierwszym przewiduje się powrót *ex lege* awansowanych sędziów na dawniejsze miejsca służby oraz otrzymanie czasowej delegacji na dokończenie referatów w dotychczasowych sądach, a także system wznowień postępowań kwalifikacyjnych (konkursowych). Jest to i skomplikowane, i czasochłonne. I tu właśnie zaczynają się moje wątpliwości, czy to ostatnie w ogóle jest potrzebne.

Według Pani, jak to powinno być załatwione?

Jeżeli KRS po 2018 roku stała się organem pozbawionym charakteru organu konstytucyjnego, to jej działania były działaniami organu ustawowego, a nie organu konstytucyjnego. Konkursy, które ogłaszała, były rozstrzygane na gruncie ustawowym. Inna rzecz, że ustawa o KRS miała wady konstytucyjne – ale w praktyce często się zdarza, że funkcjonują i wywierają skutki niekonstytucyjne ustawy czy podlegające uchyleniu akty. Konkursy kwalifikacyjne się odbywały, zostały rozstrzygnięte, a w ich wyniku narosła populacja „sędziów ustawowych”. Przecież także dalsze indywidualne decyzje prezydenta podejmowane w wykonaniu uchwał tej KRS, czyli powołania, nie były legitymizowane konstytucyjnie. Głoszony przez prezydenta i jego otoczenie argument o sanującej potędze podpisu prezydenckiego jest nieprzekonujący co do samej zasady.

To kim są osoby powołane w tej procedurze?

Sędziowie powołani na mocy tych konkursów są sędziami ustawowymi, a nie konstytucyjnymi. To powoduje, że nie chroni ich przed ustawowymi modyfikacjami ich statusu gwarancja konstytucyjna. Można tu zmian dokonywać ustawowo w szerszym zakresie, niż to możliwe wobec sędziów konstytucyjnych. Oczywiście muszą mieć oni zapewnione prawo do oceny przez sąd zmian dotyczących ich statusu. Tego wymagają standardy europejskie, o czym przypominała nam wspólna opinia Komisji Weneckiej oraz Dyrekcji Generalnej Praw Człowieka i Zasad Prawa (DGI) w sprawie europejskich standardów regulujących status sędziów z 14 października 2024 roku. To dalekowzroczna opinia i moim zdaniem nietrafnie się ją lekceważy jako rzekome „niezrozumienie” polskiej specyfiki. I ona wcale nie odbiera pola manewru polskiemu ustawodawcy.

Ustawodawca zwykły ma wobec „sędziów ustawowych” znaczne możliwości regulacyjne. Może ustawą przekształcać lub wygaszać trwające skutki wynikające z wadliwych konkursów i uchwał KRS. W konsekwencji – przynajmniej według mnie – nie jest tu konieczne ani unieważnianie wsteczne dawnych uchwał KRS, ani wznawianie dawnych postępowań konkursowych. Wystarczy rozpisać nowe konkursy na wakujące miejsca, także te będące na przykład konsekwencją powrotu awansowanych na miejsca sprzed awansu. Dlatego projekt Komisji Kodyfikacyjnej można w tym zakresie znacznie uprościć, bez szkody dla jego sensu i wymowy, a z zyskiem dla szybkości i łatwości operacjonalizacji reform.

A co z wyrokami wydawanymi przez tych sędziów?

Problem „wstecznych wznowień” nie jest nowy. To odłam klasycznej kwestii, widocznej na styku prawa unijnego i krajowego: czy po zmianie prawa unijnego wolno lub nawet trzeba wzruszać indywidualne akty działające pod rządem dawnego prawa krajowego sprzed zmiany unijnej?

Tu dołącza się problem dodatkowy: co, gdy dawny akt uchylono jako wadliwy, bo niekonstytucyjny? W tej postaci problem znają

także trybunały konstytucyjne. Muszą one przecież borykać się z pytaniem: czy i jak dalece stwierdzenie niekonstytucyjności wymaga wzruszenia indywidualnych decyzji i wyroków zapadłych pod rządem ustaw uchylanych z powodu niekonstytucyjności? Nie jest jednak zawsze konieczne wznawianie przeszłych postępowań kreacyjnych czy wygaszanie ich skutków „od początku”. Czasem wystarczy coś uregulować na nowo.

Z osobami, które zostały sędziami bez zgodnego z Konstytucją wniosku KRS, przychodząc z innych zawodów prawniczych, będzie trudniej?

Bez wątplenia. Tym bardziej że mogą nie mieć gdzie wrócić, bo samorządy adwokatów i radców prawnych już ogłaszają, że wołałyby ich nie widzieć ponownie w swoich szeregach. I nawet już są indywidualne decyzje w podobnych sprawach, gdy jakiś „sędzia ustawowy” zdecydował się na przejście do adwokatury. I ja się temu nie dziwię, chociaż dla mnie istotne jest, kiedy dana osoba zdecydowała się kandydować.

Nie jest oczywistą cezurą marzec 2018 roku, kiedy zaczęła działać neo-KRS?

Dla mnie datą, od której z całą oczywistością było jasne, że powołania sędziowskie na podstawie wniosków tej KRS są wadliwe, jest uchwała trzech izb Sądu Najwyższego z 23 stycznia 2020 roku.

Ale wcześniej były apele, by nie stawać do konkursów, w których decyzje ma podejmować organ stworzony niezgodnie z Konstytucją. I był taki argument, że prawnicy nie mogą tego nie rozumieć.

Owszem, były apele społeczne, a ten argument też był uzasadniony. Ale w prawie lepiej powoływać się na twarde i miarodajne fakty. Dla mnie takim faktem była ta uchwała, a potem doszły do tego jeszcze orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Ale właśnie 23 stycznia 2020 roku pierwszy raz najwyższy organ sądowy w Polsce stwierdził,

że te ustawowe manewry przy powołaniu sędziów są wadliwe. Wtedy na pewno przestało to być dyskusyjne.

Czy gdy ta akcja, nazywana przywracaniem ładu konstytucyjnego w różnych instytucjach państwa, na której finał czekamy do objęcia władzy przez nowego prezydenta, powiedzie się, to czy można liczyć na jej trwałość? Bo przecież wiele razy patrzyliśmy z otwartymi ustami na to, jak łatwo w Polsce złamać Konstytucję. W jedną noc można coś uchwalić i podpisać.

Po pierwsze, to ta akcja nigdy nie będzie zakończona. A po drugie, łamanie Konstytucji to pochodna poziomu przyswojonej konstytucyjności u większości obywateli. Nie wspominając o „konstytucyjnej sprawności” aparatu państwa.

To chyba nie możemy powiedzieć, że mamy w Polsce coś takiego.

To prawda, i dlatego ja na to pytanie nie mogę jednoznacznie – i do tego twierdząco – odpowiedzieć. Być może na fali takiego konstytucyjnego wzmożenia, bo te ostatnie lata są okresem przyspieszonej edukacji konstytucyjnej i obywatelskiej, uda się skutecznie naprawić te szkody w ustroju państwa. Ale to też rodzi zagrożenia, bo dotarcie z debatą konstytucyjną „pod strzechy” odbyło się kosztem znaczącej radykalizacji poglądów na ten temat. Po jednej stronie malały opory przed poparciem dla psucia instytucji demokratycznych i prawnych, a po drugiej rosły takie „robespierrowskie” postulaty, by odwracać to szybko i radykalnie. To też niebezpieczne dla demokracji i rządów prawa. To typowe dla takich momentów historycznych – „w czasie wichury śmieci do góry” – ale przestrzegam przed takimi działaniami, gdy już przyjdzie czas na zmiany. Także przed nadmierną niecierpliwością: dlaczego jeszcze tego nie załatwiliście?

W każdym z nas odzywa się wtedy trochę radykalizmu.

Oczywiście, u siebie też to obserwuję i muszę się bardzo kontrolować. To jest problem, bo zarówno „łamacze konstytucji”, jak i radykalni

jej obrońcy są trochę do siebie podobni, bo są dogmatyczni w swojej aksjologii. A ja bym wołała patrzeć na to, co się uda, ile realnie można osiągnąć, jak to zrobić przy możliwie najmniejszych stratach. Bo wiem, że maksymalizacja zwykle w demokracji nie popłaca.

Nie da się w prawie ustanowić bezpieczników, które zapewniłyby trwałość naprawionego ustroju i konkretnych instytucji. Do tego to będzie się działo w procesie politycznym, w którym znaczenie mają zdarzenia i emocje także spoza tej konstytucyjnej sfery.

Czyli sprawa beznadziejna, bo niekoniecznie wszystko się uda, a i to nie wiadomo, na jak długo?

Nie ma szans na takie gwarancje. Nie da się w prawie ustanowić takich bezpieczników, które zapewniłyby trwałość naprawionego ustroju i konkretnych instytucji. Do tego to będzie się działo w procesie politycznym, w którym znaczenie mają zdarzenia i emocje także spoza tej konstytucyjnej sfery. Na przykład osłabienie poczucia bezpieczeństwa w związku z konfliktami zbrojnymi w naszym sąsiedztwie już utrudnia przywracanie ładu konstytucyjnego i potem będzie wpływało na jego utrzymanie.

Poczucie zagrożenia może przesunąć priorytety i demokracja oraz rządy prawa mogą stać się dla nas mniej ważne?

A czy tego już nie widać? Trzeba się z tym liczyć, w historii świata było wiele takich sytuacji. Przygotowuje się teraz duży pakiet zmian, które ma podpisać nowy prezydent. A jeśli wygra osoba, która nie będzie takich ustaw podpisywać, nie będzie chciała uczestniczyć w odwracaniu tych zmian, które wprowadzono za rządów PiS? Dobrze by było mieć wariant na taką sytuację.

Jeśli nie da się zagwarantować trwałości ważnych dla państwa instytucji, to może większy nacisk należy położyć na eliminowanie z życia publicznego ludzi zapowiadających ich burzenie?

O tym, że Trybunał Stanu może niektórych przed tym powstrzymać, trzeba chyba zapomnieć.

To prawda, nie umiemy korzystać z tego narzędzia. Tu zabija nas partyjniactwo i skłonność do plemiennego widzenia społeczeństwa.

To może na drodze karnej można coś uzyskać, oskarżając niektórych polityków na podstawie art. 231 Kodeksu karnego o działania na szkodę państwa?

To możliwe i potencjalnie nawet bardziej skuteczne niż odpowiedzialność konstytucyjna. Tylko prokuratura musiałaby się nauczyć porządnie prawniczo i przekonywająco narracyjnie formułować takie akty oskarżenia. No i mieć do tego motywację i siły. Bo dobrego materiału dowodowego nie zabraknie. Tyle że można go po prostu zmarnować. Świadczą o tym z jednej strony prace tych rozliczeniowych komisji sejmowych, a z drugiej kiepskie uzasadnienia uchwał PKW dotyczących nieprawidłowości w kampanii wyborczej. Przecież nie wystarczy tylko napisać o doniesieniach medialnych. Tu muszą być daty, numery i daty faktur, w końcu jakiś wywód prawniczy dotyczący choćby tego, że „odniesienie korzyści” wyborczej nie musi być rozumiane wąziutko, tylko tak, że ktoś z komitetu wyborczego wyraźnie porozumiewał się ze „sponsorem” udzielającym korzyści. Musi być analiza faktów, przytoczenie danych, przeprowadzone i napisane rozumowanie interpretacyjne i subsumpcyjne. Aksjologia nie zwalnia od prawniczej roboty ani jej nie zastępuje.

A oskarżenia prywatne obywateli niegodzących się na działania na szkodę państwa? Przecież istnieje taka droga?

Istnieje, ale dla nieprofesjonalisty to niełatwe – z przyczyn jak wyżej.

Chętnie bym zobaczyła, gdyby te stowarzyszenia i samorządy prawnicze, które protestowały przeciwko naruszaniu praworządności, teraz przeszły do pracy organicznej i przystąpiły bezpośrednio lub wspierając chętnych obywateli, do rozliczania przed sądami winnych tych naruszeń.